

**Bożena Zdanowska, uczennica kl. 6 Szkoły Podstawowej nr 135 w Warszawie,
laureatka II-go miejsca, nauczycielka, pani Mariola Mykieta – Grabowska**

Legenda o Antosiu z osady rybackiej i cudownym sumie

Dawno temu na Kamionku niedaleko dzisiejszej ulicy Rybnej mieszkał sześciolatek chłopiec Antoni. Żył wraz z ojcem – rybakiem i dalszymi krewnymi w długim drewnianym domu tuż przy Wiśle. Nie miał matki, gdyż zmarła trzy dni po jego narodzinach. Tuż przed śmiercią poprosiła męża Stanisława, żeby zachował dla synka małego kuczka, który mieszkał w ich małej stajence. Gniada klacz, która ożrebiła się rok wcześniej na targu końskim niedaleko ich domu, była matką kuczka.

Chłopiec dorósł i teraz mógł spokojnie dosiadać swojego konika. Niestety urodził się w biednej rodzinie, dlatego ciężko im było utrzymać zwierzę. Jednak Antoś nigdy nie zgodził się na sprzedaż kuca, którego nazwał Wariatem.

Pewnego dnia chłopak wybrał się nad Wisłę, która w XIX w. płynęła zupełnie innym korytem niż teraz. Wziął piłkę i wraz z konikiem poszli nad rzekę. Przywiązał Wariata do wystającego pala, a sam zaczął kopać piłkę. Usiadł potem koło swojego wierzchowca i popatrzył w błękitne niebo. Wtem zawiał silny wiatr i zdmuchnął piłkę do Wisły. Przestraszony chłopiec nie wiedział co zrobić. W pobliżu nie było nikogo, kto mógłby mu pomóc. Przypomniał sobie jednak, że kilka dni temu woda była na tyle płytka, że mógł do niej swobodnie wejść. Postanowił więc, że sam sobie poradzi. Zdjął buty, kamizelkę i wszedł do wody. Po kilku krokach zaczął tracić grunt pod nogami. Krzyknął z przerażenia i zaczął się topić, gdyż nie potrafił pływać. I nagle zniknął pod taflą wody. Kucyk zerwał się z uwięzi, podbiegł do brzegu, ale nie widząc chłopca, pogalopował do domu. Pędem wpadł do środka i zastał tam domowników siedzących przy stole. Głośnym kwikiem zaalarmował rodzinę. Ci zerwali się z miejsc i podbiegli do kuca.

– Co się stało, Wariacie? – zawołał ojciec.

Koń zarżał i odwrócił głowę w stronę drzwi. Nikt go jednak nie zrozumiał. Wierzchowiec prychnął zdenerwowany i zaczął tupać, wyraźnie mu się śpieszyło.

Nagle odezwał się kuzyn.

– Wujku, myślę, że on chce nam coś pokazać – powiedział.

Wszyscy mu przytaknęli i ruszyli w kierunku Wisły. W czasie krótkiej, aczkolwiek trudnej ze względu na błoto drogi, zastanawiali się co, się stało. Wreszcie doszli nad rzekę. Popatrzyli na taflę wody i na zieleń dookoła. Nie zauważyli nic godnego uwagi.

Nagle koń zarżał i zaczął pomału wchodzić do wody. Uporczywie próbował im pokazać, co się stało, jednak nie mogli go zrozumieć. Zwierzę nadal stało w wodzie i wpatrywało się w nią. Zrezygnowane, po pewnym czasie wyszło, rżąc smutno. Wrócili do domu. Kucyk nie rozumiał, dlaczego nie wznawiają poszukiwań. Chciał, by za wszelką cenę zaczęli szukać jego właściciela. Nagle usłyszał głosy z podwórza. Zastrzygł uszami, mówili o Antonim. Po chwili do stajenki wszedł ojciec chłopca. Sprawdzał każdy kąt. Szukał czegoś, a może raczej kogoś. Kucyk przyglądał się gospodarzowi. Zaczął grzebać kopytem w słomie. Tamten jednak nie zwrócił na niego uwagi i dalej prowadził poszukiwania. Kucyk zarżał i kopnął w drzwi od boksu. Mężczyzna spojrzał na niego zirytowany.

– Czego chcesz? Nie mam teraz czasu na twoje humory. Mój syn zniknął! – ostatnie zdanie powiedział z wyraźną rozpaczą.

Koń parsknął i po raz drugi kopnął w drzwi. Gospodarz jęknął i otworzył zasuwę. Założył mu kantar i wyprowadził na podwórze. Uradowane zwierzę pobiegło, wlokąc za sobą nieszczęsnego ojca. Pobiegli nad Wisłę. Ojciec, choć nie pojmował zachowania kuca, posłuchał go tym razem. – Musimy się pośpieszyć, koniku. Jeżeli chcesz mi coś pokazać, pośpiesz się, niedługo nastanie noc, nie mamy dużo czasu. Wariat wbiegł do

wody, zanurzając pysk. Nagle poczuł znajomy zapach. Parsknął i pociągnął gospodarza za sobą.

Wtem ojciec Antosia spostrzegł leżącą na dnie rzeki bransoletkę. Niewielką, splecioną z rzemyków i drewnienek. Podniósł ją i przez chwilę obracał w dłoni.

– To mojego syna – jęknął z rozpaczą. – Co się mu stało, gdzie teraz jest? Sześć lat temu straciłem żonę, a teraz syna?! Co ja pocznę sam na tym świecie? Boże, proszę pomóż mi go znaleźć – i zapłakał.

Nagle z wody wypłynął strzęp materiału w kratkę. Ojcem wstrząsnął szloch. W podobnych spodenkach chłopiec biegał dziś po podwórku. Mężczyzna już pewien, że jego syn się utopił. Nie mógł znieść myśli, że Antoni nie żyje. Koniowi jednak coś nie pasowało: jego mały właściciel nigdy się nie poddawał. Tak musiało być i teraz. Zapadła jedna noc i wrócili do domu. Poszukiwania należało wznowić następnego dnia.

Rodzina była pogrążona w smutku. Tylko jedna osoba nie traciła nadziei. Był to Andrzej, kuzyn Antoniego. Tymczasem ojciec wrócił do domu. Usiadł przy stole i ukrył twarz w dłoniach. Był zrozpaczony, że nie odnalazł syna. Myślał: „Biedny Antoś, gdzie on może być?! A jeśli jest w jakimś miejscu, którego nie zna i umiera ze strachu? A jeśli rzeczywiście nie żyje? To wszystko przez moje niedopilnowanie”.

Andrzej nie mógł znieść tej ponurej atmosfery i czym prędzej wyszedł z domu. Ogarnął spojrzeniem Wisłę. Przypomniał sobie, że Wariat poprowadził ich przecież nad rzekę. Postanowił pójść tam po raz drugi i jeszcze raz dokładnie przeszukał brzeg. Nie znalazł jednak śladów Antoniego. Coś jednak uporczywie nie dawało mu spokoju. Czuł, że woda ukrywa w sobie jakąś tajemnicę, ciągnęło go do niej.

Przez trzy dni szukano Antoniego. Grupie poszukiwaczy przewodził Andrzej. Przez dwa dni na próżno przetrząsali Wisłę i jej okolice. Większość rybaków, których prosili o pomoc odmówiła, bojąc się, że prąd rzeczny ich porwie. Kilku zgodziło się na penetrowanie rzeki z łodzi. Nie znaleźli jednak nic.

Trzeciego dnia sytuacja się zmieniła. Kilka osób zrezygnowało z poszukiwań, uważając, że to już nie ma sensu. Mówili: „Chłopak przepadł, pewnie już nie żyje, a my ciągle próbujemy go szukać. Nie ma to ani krzty sensu”. Andrzej nie ustawał w poszukiwaniach. Czuł, że tego dnia Antoni się odnajdzie. I miał całkowitą rację.

Po południu na Wisłę wydarzył się cud. Stojąc przy brzegu Andrzej zauważył brązową czuprynę, która raz po raz wynurzała się z wody. Zaczął głośno krzyżeć. Po chwili nad Wisłę pojawiła się spora grupa ludzi. Czterech mężczyzn szybko wskoczyli do wody i wspólnymi siłami wyciągnęli małego chłopca. Był to Antoni. Razem z nim wyłowili też sumę, którego płetwy trzymało się dziecko. Ryba jednak szybko wskoczyła do wody i ślad po niej zaginął. Ludzie położyli chłopca na piasku i czym prędzej zaczęli go cucić. Nie mogli uwierzyć, że udało mu się przeżyć w wodzie tyle czasu. Ojciec płakał ze szczęścia.

Kiedy Antoś oprzytomniał, opowiedział wszystko od początku. Okazało się, że przez trzy dni pływał po Wiśle, trzymając się płetwy sumy. W nocy wychodził na brzeg, aby się wyspać, a w ciągu dnia pływał z rybą. Zawsze wiedział, gdzie ona jest, ponieważ nie odpływała daleko. Obawiał się zgubić, dlatego trzymał się blisko sumy. Nie tracił nadziei, że kiedyś stworzenie zaprowadzi go do domu.

Ojciec wzruszył się historią syna. Powiedział mu, że Wariat od chwili zaginięcia próbował pokazać rodzinie, gdzie mają chłopca szukać. Był przekonany również, że nad bezpieczeństwem syna czuwała jego matka pod postacią sumy. Antoś nie musiał się już martwić, że koń zostanie sprzedany, w oczach ojca pozostał już na zawsze członkiem rodziny. Chłopiec obiecał, że zapracuje na swojego wierzchowca. Postanowił pomagać handlarzom przy ich zwierzętach na pobliskim targu końskim. Dzięki temu zdobył umiejętności, które w przyszłości zaowocowały w jego pracy weterynaryjnej.

Antoni spotkał sumę ponownie po wielu latach, kiedy Wisła wylała kolejny raz. Podziękował mu wtedy za uratowanie życia. Ryba skinęła płetwą w jego stronę i zniknęła w odmętach. Dziś, przy ulicy Międzyborskiej, niedaleko miejsca, w którym znajdował się kiedyś targ koński, stoi drewniany krzyż. Symbolizuje on wdzięczność ojca, który w cudowny sposób odzyskał syna. Nazwa ulicy Rybnej upamiętnia połowy rybaków w czasach, kiedy Wisła płynęła nieopodal dzisiejszej ulicy Grochowskiej. Po dawnym korycie Wisły pozostało Jezioro Kamionkowskie.